Agencja Prasowa Antykomunistyczna

BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA

A. P. A.

Wychodzi raz na tydzień

REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA 1, ul. WIEJSKA 19 m. 8 | ROK II | Warszawa, dn. 8 Kwietnia 1938 r. | Nr 15 (98)

Wiadomości z Z. S. R. R.

PAPIEROWA BACHANALIA

„Prawda" z dn. 19.III informuje czytelników: „że wrogowie działający w Narkomprosie i w Naukowo-Pedagogicznym Wydawnictwie stosowali wszystkie środki, żeby pozbawić uczniów podręczników... Za styczeń, luty i pierwszą dekadę marca plan kwartalny został wypełniony tylko w 46%, przy czym z 45 projektowanych książek wydrukowano tylko 27, a z pozostałych 18 — większa część w ogóle została zaniedbana.

W czym rzecz? Dlaczego nie wykonuje się planu?

— Rzecz w papierze. Nie starcza papieru. — Tak odpowiada kierownik Wydawnictwa tow. Nadieżdin. Tak uważają i w zakładzie dostarczającym papier.

Prawda, że sytuacja w przemyśle papierniczym jest naprężona (?!). Ale prawda i to, że tow. Maron pełniący obowiązki zarządzającego trustu papierowego, źle zaopatruje Wydawnictwo w papier. Odbywa się tu istna bachanalia: Zamiast 3.450 ton papieru, jak przewidywał plan, trust dał tylko połowę 1.744".

Istotnie bachanalia... Tylko, jacy „szkodnicy" za nią zapłacą. (APA).

RZĄD MOSKIEWSKI NIEZADOWOLONY Z ANGLII

Z racji wydarzeń w Austrii „Izwiestia" pisały. „Za rozzuchwalenie imperializmu niemieckiego całą odpowiedzialność ponosi Brytania". Dalej organ sowieckiego rządu boleje nad losem rumuńskiej nafty, jugosłowiańskiego zboża, węgierskiej pszenicy i innych dóbr południowo-wschodniej Europy, które jakoby mają wpaść w ręce Niemców. Niepozbawione komizmu są troski „Izwiestii" o „żywotne interesy W. Brytanii, które angielski premier gotów złożyć w ofierze stali". Prawdopodobnie jednak Anglicy potrafią należycie ocenić moskiewskie troski o angielskie interesy. (APA).

„JAKIM PRAWEM MÓGŁBYM MIEĆ WŁASNE PRZEKONANIA"

Jechał sobie w specjalnym wagonie tow. Worobiow, naczelnik politbiura Północno-Donieckiej Drogi żelaznej. Był w dobrym humorze, bo wracał z zebrania partyjnego, gdzie wszystko poszło najzupełniej po jego myśli. Gdy dojeżdżał do stacji Diebalcewo zmienił nagle marszrutę i postanowił pojechać sobie do Kupiańska, leżącego na zgoła odmiennej linii. Wymagało to zatrzymania pociągu i przewekslowania dygnitarskiego wagonu, w wyniku czego pociąg Nr 46 musiał opóźnić odejście o 49 minut. Wszystko usłużnie załatwił, kierownik stacji tow. Czernow, który zjadł już zęby na takich sprawach. „Komunist" z dn. 14.III konstantuje z oburzeniem powyższy fakt i daje następujący komentarz: „Co tu mówić. Usłużność kierownika stacji Czernowa jest znaną. Przypomina on Fiłoweritowa bohatera z powieści Szczedrina, który często zapytywał sam siebie:

— Jakim prawem mógłbym mieć własne przekonania?

Redakcja „Komunista" nie wyjaśnia kto ma dziś w Rosji „burżuazyjne" prawo do własnych przekonań. Może już wszyscy poszli pod ścianę. (APA).

FABRYKACJA SZKODNIKÓW

„Stało się to niedawno na Północno-zachodniej kolei.

— Słyszeliście o Krotience?

— A co z nim? On zdaje się komsomolec, naczelnik stacji kolejowej.

— Pst... Szkodnik.

— Co mówicie

— Nie ja mówię, ludzie."

Jak informuje dalej „Komunist" z dn. 15.III tego rodzaju niesformułowane plotki spowodowały groźne komplikacje w życiu tow. Krotienki. Wypędzono go z partii, z posady — najzupełniej niewinnie opisano 'nie szczędząc epitetów' w „Gazecie Robotniczej". W końcu udało się jakoś nieszczęsnemu tow. Krotienko, wymigać od groźnych następstw wyssanego z palca oskarżenia i nawet pogrążyć tych, którzy go najusilniej szkalowali. Temu udało się i „Komunist" napisał na temat jego sprawy spory artykulik. Ale co się stało z tymi, którzy mieli mniej szczęścia. Lepiej nie pytać. Wiadomo — szkodnicy. (APA).

OBRAZEK Z KRAJU NAJWIĘKSZEJ KULTURY

„W jadłodajni Nr 15 obsługiwanie gości jest niesłychane. Jadłodajnia utrzymana jest niedbale i brudno. Na stołach zawsze leżą stosy brudnych naczyń. W kuchni pracownicy nie mają żadnych fartuchów. Pokarmy przygotowywane są bardzo niestarannie. Zupa jest rozrzedzona wodą, w której pływają źle obrane kartofle. Często brakuje noży i widelców. Wieczorem jadłodajnia zamienia się w brudną knajpę. Goście oburzają się na te nieporządki, ale kierownik Pomaskow nie martwi się o to ani trochę. Robotnikom domagającym się księgi zażaleń odparł bezczelnie:

— Skarżcie się komu chcecie, ale książi zażaleń nie dam. („Wieczernaja Moskwa" 10.III.38). (APA).

Wiadomości z Polski i ze Świata

ORGANIZACJA PRASY KOMINTERNU

Porównując ze sobą organy komunistyczne całego świata, zauważyć się musi pewną prawidłowość układu i treści. Wynika to stąd, że prasa ta jest kierowana w sposób centralistyczny, przez drobiazgowo zorganizowany aparat, którego ośrodek znajduje się oczywiście w Moskwie. Partia ma w każdym kraju swój „organ centralny". Jest on zawsze tylko jeden, dla uniknięcia możliwej konkurencji i zboczeń od „linii generalnej". Postulat ten jest bezwzględnie przestrzegany, nawet w krajach mających kilka języków, jak Szwajcaria, czy Ameryka, nawet w Australii, gdzie zwalczyć trzeba nielada trudności komunikacyjne. Dążeniem redaktorów jest wydawać pismo, o ile możności, codziennie. Jeśli brak jest funduszów urządza się bale, loterie, kwesty wśród robotników.

Nie zdziwi chyba nikogo, że ilość nakładów tych pism największa jest we Francji. (APA).

KONGRES KOMPARTII U. S. A.

Na odbytym niedawno kongresie kompartii Stanów Zjedn. padło, jak zwykle, mnóstwo grzmiących pogróżek i przechwałek, które są już na tyle częste, że nie zasługują na uwagę. Ciekawe są natomiast szczegóły organizacyjno-programowe ujawnione przez konferencję. Okazuje się, że specjalnie silne wpływy ma kompartia wśród murzynów, zorganizowanych w skomunizowanych związkach zawodowych (CIO). Dalej dowiadujemy się, że kompartia wydaje 3 czasopisma w języku ang. a mianowicie: w New Jorku „The Daily Worker", Chicago „Midwest Record" i w San Francisko „Daily Peoples World". Oprócz tego wychodzi 12 czasopism w innych językach.

W programie na przyszłość przewiduje się utworzenie „frontu demokratycznego", mającego zastąpić zdepopularyzowany „front ludowy". „Front demokratyczny" ma walczyć o mandaty w wyborach do Kongresu U.S.A. pod nazwą: „wielkiego bloku postępowego". Naczelnym zadaniem „Bloku" ma być „pociągnięcie kraju do programu zbiorowego bezpieczeństwa, zamiast uprawianej dotąd neutralności".

Na zakończenie obiecano sobie walczyć wszelkimi środkami (!) o zorganizowanie pomocy dla Czerwonej Hiszpanii. Ta ostatnia obietnica dana była zdaje się bez przekonania, dla formalności... (APA).

MOSKWA PRZEGRAŁA...

Zatarg polsko-litewski odbił się głośnym echem w całej Europie. Oto, jak ocenia go naczelny publicysta „Journal de Genewe": Moskwa jako opiekun Litwy stale podtrzymywała jej spór z Polską. Wrzeczywistości gra prowadzona była między Warszawą i Moskwą. Formułując swoje ultimatum rząd polski brał pod uwagę ZSRR, ale nie zawahał się zmierzyć swoich sił z kolosem na glinianych nogach. Szczęście sprzyja odważnym, a wyniki przekroczyły wszystkie nadzieje... Rząd warszawski słusznie liczył na niemoc ZSRR w okresie wzmożonej walki wewnętrznej. Wszechmocny despota kremliński nie jest w stanie zmobilizować tej olbrzymiej armii, którą tak chwali się wobec Europy. Stalin urwał głowę swej armii, policji, dyplomacji i w chwili decydującej nie mógł nawet palcem ruszyć na korzyść Litwy... *ZSRR przegrał.* Z tej próby sił wyszedł osłabiony. Jasnym stało się, że przyjaźń z Sowietami nie daje nic. (APA).

CÓŻ IM ZOSTAŁO?

Moskiewscy agenci w Paryżu poruszają niebo i ziemię, żeby skłonić rząd francuski do interwencji na rzecz Czerwonej Hiszpanii. Znany komunista Duclos żąda wprost wysłania 30—40 tys. „ochotników", 90 baterii lekkich, ciężkich, i przeciwpancernych dział, 1000 karabinów maszynowych i odpowiedniej ilości amunicji. Rząd sowiecki nie zawahał się nawet zaproponować rządowi francuskiemu wysyłki samolotów, które jakoby mają być przez ZSRR zwrócone w przeciągu miesiąca. Blum znalazł się w nielada tarapatach. Może by i uległ presji komunistów, gdyby nie stanowczy sprzeciw francuskiego sztabu generalnego i gdyby nie nacisk Anglii, która życzy sobie co raz goręcej jak najszybszej likwidacji wojny hiszpańskiej. Cóż zostało więc zawiedzonym przyjaciołom hiszpańskich bolszewików? Chyba tylko strajki i rwanie szat... (APA).

NIEDOLA NAUCZYCIELI W CZERWONEJ HISZPANII

W rządowym piśmie „Solidaridad Obrera" z dn. 30 u. m. znajduje się artykuł o położeniu nauczycieli w czerwonej Hiszpanii. Cytujemy dosłownie:

„Czy wiecie, jaką pensję otrzymuje większość z pośród nich? Ciężko zarobione 60 pesetów miesięcznie. Każda inna czynność jest lepiej od nich płatna, a żadna bodaj nie jest tak ważna".

Dla wyjaśnienia dodamy, że kilo mięsa kosztuje w czerwonej Hiszpanii 10.50 pesetów. (APA).

FERMENT W HISZPAŃSKICH MIĘDZYNARODOWYCH BRYGADACH

Po ostatnich niepowodzeniach na froncie dał się zauważyć poważny ferment w międzynarodowych brygadach na tle różnic narodowościowych. W związku z tym w czasopiśmie „Dąbroszczak" została zamieszczona następująca notatka: „Trzeba, aby istniały jak najlepsze stosunki w naszych brygadach międzynarodowych pomiędzy międzynarodowcami, a Hiszpanamii. Pomimo wszelkich trudności związanych z różnicami języków i temperamentów trzeba stworzyć jedność. Trzeba wytworzyć nowe kadry brygad, które odpowiednio przygotowane, spełnią swoje zadanie. Niezadowolenie zaś i atak na komisarzy politycznych godzą w antyfaszystowski charakter armii, godzą w jej siłę i autorytet". (APA).

„BOROTBA", ORGANEM KOMPARTII UKRAIŃSKIEJ W CZERW. HISZPANII

Kompania ukraińska im. Tarasa Szewczenki walcząca w składzie międzynarodowych brygad wojsk czerwonych w Hiszpanii, przystąpiła do wydawania własnego czasopisma p. n. „Borotba" (Walka). Fundusze na wspomniane wydawnictwo wyasygnowały Komunistyczna Partia Polski i Zachodniej Ukrainy, redakcję zaś zorganizował i technicznie zmontował członek Komitetu Centralnego KPP. Rwal. Rwal bawi w Hiszpanii od kilku miesięcy i stoi na czele biura werbunkowego i wychowania politycznego (komunistycznego) ochotników z Polski i emigracji polskiej. (APA).

Wiadomości z Polski ze Świata

[illegible]

ARTYKUŁY

KARYKATURALNY „PARLAMENT"

Pierwsza i jedyna sesja Naczelnej Rady ZSRR nie dała odpowiedzi ani wyborcom, ani posłom na dręczące pytanie: po co właściwie wybierano tych „najlepszych ludzi" kraju?

Podczas sesji „posłowie" usilnie głosowali (zawsze jednomyślnie), oklaskiwali wodzów i wpadali w zachwyt każdy raz, gdy kto wspomniał imię „genialnego wodza narodów". Poza tym żadnej pracy posłowie nie mieli, wobec czego jeden z bardziej naiwnych (czy szczerych?) zaproponował nie tracić czasu nadaremnie, a lepiej... chodzić do kina.

Stalin zwołał Naczelną Radę, lecz jednocześnie, jak gdyby dla demonstracji, zebrane zostało plenum CK partii, które miało faktycznie rozstrzygnąć najważniejsze kwestie obecnej chwili. Wystarczy wspomnieć choćby referat lud. komisarza rolnictwa Ejche i głośną rezolucję o „przeciągnięciu struny" w terorze partyjnym i o „mimowolnych wrogach ludu".

Można było przypuszczać, że o ile „poseł do parlamentu" sowieckiego nie zostanie zredukowany do roli „robota" do głosowań i oklasków, to przeznaczony będzie do pracy w terenie, w okręgu, skąd został wybrany. Lecz należy tu przypomnieć, że większość tych „deputatów" — urzędnicy, czekiści, wojskowi — nic wspólnego nie mają ze swym okręgiem wyborczym i nigdy nawet tam nie byli. Po przeprowadzonych wyborach deputaci ci wrócili do miejsc pracy, a więc żadnej styczności z „wyborcami" nie mieli.

Ci zaś z deputatów, którzy powrócili do swych okręgów wyborczych zaczęli bombardować „Prawdę" i „Izwiestia" korespondencjami o swych „spotkaniach z wyborcami". Jednak w korespondencjach tych nie było ani słówka o jakiejkolwiek realnej pracy. Były to tylko barwne opisy zachwytów ludności, gdy dowiadywała się, że jej „wybraniec" na własne oczy widział „wodza narodów" i członków rządu.

Naogół odnosiło się wrażenie, że deputaci nie mają pojęcia, w jakim celu właściwie ich wybrano. Charakterystyczny pod tym względem jest list do redakcji „Izwiestij" niejakiego Osipczuka, deputata z okręgu kerczeńskiego.

Jak się okazuje, Osipczuk jest bardzo wysokiego zdania o obowiązkach i przeznaczeniu deputata sowieckiego. Powinien on rozpatrywać wszystkie zagadnienia „jako mąż stanu" i nigdy nie gubić „perspektywy państwowej" Osipczuk wyznaje szczerze, że deputaci sowieccy nie tylko nie mają potrzebnego doświadczenia, lecz w ogóle nie wiedzą, co z sobą począć.

Sam Osipczuk jest zdania, że deputat musi „przeprowadzać linię partii w budownictwie socjalistycznym", a ponadto być „okiem zwierzchniej władzy". Innymi słowy, deputat powinien być urzędnikiem komunistycznym z resortu GPU.

Oczywiście, ludność nie może mieć żadnego zaufania do podobnych „wybrańców', przemocą jej narzuconych. Wobec tego nie można się dziwić wyznaniu Osipczuka, że „gdy rozmawia się z dyrektorami i kierownikami, nie można się pozbyć obawy, że ci panowie zaraz cię poproszą o niewtrącanie się do nieswoich rzeczy". Jakie jest wyjście z podobnej sytuacji? Osipczuk nie rozumie, że gdyby deputatów istotnie wybierano, a nie wyznaczano, stosunek do nich byłby zupełnie inny. Zamiast tego Osipczuk wyraża żal, że deputaci „nie posiadają władzy administracyjnej" i że poglądy ich i opinie nie mają mocy obowiązującej dla pracowników sowieckich. Słowem, Osipczuk chce być „naczalstwem". Pod tym względem Osipczuk jest postacią nie tylko charakterystyczną, lecz nawet symboliczną dla obecnego „raju socjalistycznego".

Trzeba przyznać Osipczukowi rację: skoro został wyznaczona na deputata i żadnego autorytetu nie posiada, powinien mieć choć trochę władzy, być „naczalstwem", by go się bano i słuchano.

Istotnie, trudno było o złośliwszą karykaturę na „parlamentaryzm" i „posłów", niż ta Naczelna Rada sowiecka z jej wyznaczonymi deputatami. Cóż mają oni teraz począć? Podczas sesji nie ma dla nich pracy. W terenie pracować nie mogą, bowiem ludność widzi w nich coś w rodzaju „aspirantów GPU". Rzeczywiście, nie pozostaje nic więcej, jak „nie gubiąc perspektywy państwowej"... chodzić do kina i opowiadać swym „wyborcom" niestworzone brednie o spotkaniach z „genialnym wodzem".

Oto i wszystkie obowiązki deputata sowieckiego, członka „naczelnej rady", nieudolnie małpującej parlamentaryzm w kraju krwawej despotii. (APA).

Z POD CIEMNEJ GWIAZDY...

Co osiągnięto w Rosji po 20-tu latach rewolucji? Bierzemy „Prawdę" (22.III 1938) i czytamy:

„Wygląd m. Sterlitamak (dawniej kwitnące handlowe miasto na Uralu — przyp. red.) niezbyt imponujący. Magistrat — gospodarz miasta — mieści się w brudnym budynku z zardzewiałym, oblazłym szyldem. Wszędzie brudy: na korytarzach, w pokojach, w gabinecie prezesa. Po kątach rozrzucone połamane krzesła, dziurawe wiadra, zużyte miotły, niedopałki, zwęglone polana"...

Czytelnika ogarnia zdumienie. Toż to ścisły obraz tego, co widziano w Rosji nazajutrz po przewrocie bolszewickim. Czyżby od tego czasu nic się nie zmieniło?

Owszem, zmieniło się:

„W mieście był park, był teatr. Teraz teatru nie ma, park został wyrąbany. Brzegi rzeki zawalone śmieciem. Parkany połamane; domy niemalowane; wodociągi i kanalizacja nie działają"...

No więc, nie oskarżajmy bolszewików o bezczynność. Robili, co mogli...

Taki stan panuje nie tylko w jednej dziedzinie.

W ZSRR niedbale pracują wszyscy. Nisko ceni się tam zdrowie i życie ludzkie; wykazuje to fakt przytaczany przez moskiewską „Prawdę".

Dn. 17-go grudnia ub. r. w szpitalu w Stalinabadzie zoperowano chorą na nowotwór w brzuchu. Dn. 21-go stycznia chorą, mimo jej protestów i skarg na bóle w brzuchu, wypisano ze szpitala. Dnia 2-go lutego przyjęto ją z powrotem, a w dn. 15-ym marca zrobiono operację powtórną. Wówczas w brzuchu chorej znaleziono 2 tampony z gazy i serwetę z gazy, „zapomniane" tam podczas poprzedniej operacji.

Nazajutrz chora umarła.

Biedni bolszewicy, tak się spieszą, że nie mają czasu na wyjęcie... przyborów hirurgicznych z brzucha operowanego pacjenta. Po kiegoż licha tak się spieszą? Na to pytanie daje odpowiedź poniższa notatka:

„Biurokratyzm sowiecki czyni niemożliwą każdą normalną pracę, — skarży się „Komsomolskaja Prawda" (Nr 59). CIK partyjny wydał rozporządzenie, by oczyszczono szeregi partii i komsomołu od oszczerców, którzy przez fałszywe denuncjacje zbijają tylko z tropu organy władzy sowieckiej.

Rozporządzenie to wykonane zostało w taki sposób:

Sekretarze wyższych komitetów partyjnych telefonują do sekretarza niższej rangi:

— Znajdź tam u siebie paru oszczerców i przymknij ich, tylko prędzej.

— Kiedy w naszej organizacji nie ma oszczerców.

— Jakto nie ma?... Muszą być (!!).

W rezultacie, jak twierdzi „Komsomolskaja Prawda", zupełnie niewinnych ludzi napiętnowano jako „oszczerców" i oskarżono o „podjudzanie ludności przeciw władzy sowieckiej".

Jednym słowem: drańśtwo na każdym kroku.

Ale drańśtwo „planowe", „socjalistyczne", wykonywane „piatiletkami" nad którymi później zachłystują się zachodnio - europejscy wielbiciele komunizmu.

Poniższą notatkę dla tego typu ludzi zamieszczamy.

„Prawda" podaje wiadomość o tym, w jakim stanie znajduje się słynny „Ermitaż" w Leningradzie, zawierający drogocenne zbiory przedmiotów sztuki.

„Część pomieszczeń Ermitażu zużytkowano jako stajnie i składy furażu kawaleryjskiej szkoły. Wskutek tego w salach „zbiorów sztuki zachodnioeuropejskiej" zawsze czuć nawozem. Natomiast wydział antyczny przesiąknięty jest odorem wina, bowiem w piwnicach pod tymi salami ulokowano rozlewnie win Sadwintrustu.

Sale są kiepsko opalane. Panuje tam zimno. Wskutek wilgoci szybko psują się obrazy; metale pokrywają się rdzą; drogie meble rozklejają się i niszczą. Dach muzeum w wielu miejscach przecieka".

Widać, bolszewikom bardziej do twarzy z hasłem: „doloj gramotnyje", niż w masce znawców i wielbicieli sztuki, jaką usiłują teraz przybrać. (APA).

PO PRZEZ PRASĘ „PROLETARIACKIEJ REPUBLIKI"

„Prawda" z dn. 8 lutego 1938 alarmowała. Oto 2.880 samochodów wyprodukowanych w zakładach Mołotowa w Gorkij stoi w pobliżu fabryki od listopada pod gołym niebem, nie mogą być odesłane i oddane do użytku z powodu braku środków transportowych.

Jak dowiadujemy się w numerze pisma z dn. 18 marca nadal nie zrobiono nic dla zlikwidowania tego skandalu.

„2,141 aut stoi jeszcze dzisiaj i czeka na odtransportowanie. Wiele maszyn jest już zupełnie zepsutych; inne pokryły isę śniegiem i lodem. Zarząd zakładów Mołotowa zdaje się być zupełnie przyzwyczajony do tego stanu podnoszącego włosy na głowie (!). Obszar, na którym miesiącami stoją gotowe auta nie jest pilnowany. Pojedyncze części giną wykradane ręką złodziejską. W żadnym miejscu nie ma tu elektrycznego oświetlenia".

Czyżby bolszewicy chcieli iść za przykładem amerykańskim i odstawiać nie przydatne samochody na „cmentarz"? Bo prawdę mówiąc, samochód produkcji sowieckiej, jest mało wart już w chwilę po wyprodukowaniu.

*

W numerze „Trybuny Radzieckiej" z dn. 18.II, poświęconym historii Czerwonej Armii, dowiadujemy się, że ukoronowaniem jej wiekopomnych triumfów było zwycięstwo (!) nad „pańską" Polską. Czyżby już na prawdę nie było w Rosji ludzi, pamiętających niechlubną ucieczkę spod Warszawy? Czyżby zgładzony marszałek Tuchaczewski pisał w swej książce „Pochód za Wisłę" o klęsce Armii Czerwonej, tylko przez „szkodniczą złośliwość"...

Tak to sowiecki rząd w braku jakichkolwiek prawdziwych sukcesów w ciągu 20 lat swego panowania zajmuje się... wysysaniem ich z palca.

*

„W sklepie przyborów elektrotechnicznych na rogu Prospektu 25 Października i Ulicy Proletkultu kupiłem niedawno drut. Na opakowaniu znajdowała się marka fabryczna „Sewkabel ze stemplem „Szirpotreb" (Urząd drobnego handlu), kiedy otworzyliśmy paczkę znalazłem w niej etykietkę z napisem „Brak". Drut był rzeczywiście nie do użytku, gdyż w wielu miejscach brakło izolacji. Nie ulega żadnej wątpliwości, że nastąpiłoby nieszczęście, gdyby drut ten został włączony do instalacji („Leningradzkaja Prawda").

*

Nie lada strachu najeść się musiał, nieposzlakowany komunista, tow. Szamszyn, gdy pewnego dnia dowiedział się, że jest „szkodnikiem". Wiadomo przecież, czym to pachnie. Jak informuje „Prawda" z dn. 19.III w rajkomie odbywała się pewnego dnia narada ważnych osobistości, na której nagle wystąpił niejaki tow. Lizunow (nomen omen), zastępca Szamszyna (!) w zarządzie Stacji Motorowej. „Mówił o tym i o owym i dogadał się do tego, że w Stacji... dzieje się szkodnictwo."

— Jak? Szkodnictwo? —, zapytali członkowie rajkomu.

— Tak — potwierdzi Lizunow.

— A któż uprawia to szkodnictwo?

— Szamszyn.

Z tego zaczęło się. Gazeta rejonowa „Sowiecka wieś" zamieściła olbrzymi artykuł, w którym histerycznie krzyczała, „że odkryła się wstrętna stronica szkodniczej roboty wroga ludu Szamszyna". Sekretarze rajkoma Ławnikiewicz i Juńkow puścili w ruch wszystkie środki. Radio rozgłosiło wrogą działalność Szamszyna. „Ostatecznie tow. Szamszyn ocalał szczęśliwie dzięki interwencji „samego" Wyszyńskiego. Kończąc, gazeta stwierdza: „Rzecz w tym, że Szamszyn śmiało i otwarcie krytykował błędy rajkomu".

*

Jak wiadomo, Sowiety zamierzają przystąpić do rozbudowy swej floty wojennej, zapewniając, że posiadają dość stoczni, by wykonać każdy program morski. Dlatego też nie pozbawione znaczenia są wynurzenia „Prawdy" na temat „organizacji pracy" w stoczniach i dokach sowieckich, które „tymczasowo" zajmują się remontem statków handlowych.

Czterdzieści procent statków sowieckich czeka na remont. W dokach brakuje około połowy potrzebnych robotników (ściśle 45%). O „rganizacji pracy" świadczy następujący fakt. W zakładach remontowych Nr 2, należących do żeglugi czarnomorskiej, remontowano statek morski „Inguł". Pewnego razu zjawiła się w zakładach komisja i stwierdziła... nieobecność wszystkich robotników razem z brygadierami, majstrami itd. Okazało się, że robotnicy codzień brali instrumenty w zarządzie doków, ale zamiast iść do pracy znikali „niewadomo gdzie". Nikt tego zauważyć nie mógł, bo kontroli żadnej nie było. Kolektywny ten szwindel wykryto tylko przypadkowo.

Wobec podobnego stanu rzeczy zapowiedzi sowieckie o rozbudowie potężnej floty zaiste nie wyglądają zbyt groźnie.

*

Nasuwa się tu pytanie: kiedy się skończy cały ten szwindel?! (APA).

Redaktor odpowiedzialny: **MARIAN ARTEMSKI.**

Druk Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz" — Warszawa, Solec 87.